



TREŚĆ NUMERU:

- Adam Płameńczyk. *Wobec szantażu w Rydze.*
 Marjan Usd. *Pamiętajny o Poznańskim.*
 M. Weronicz. *Dyplomacja Sowiecka.*
 Jan Szczepny Mayzel. *Okno Mickiewicza.*
 Jerzy Kuncewicz. *Z cyklu: Szwolężerowie.*
 Z. O—ri. *Z notatnika legjonisty.*
Uwagi.
Prace na dziś i jutro.
Pod sąd opinji.
Rzeczy Różne.

Wobec szantażu w Rydze.

„...Wygrywa pokój nie ten, kto w stawianiu warunków jest ustepliwy i miękki, kto boi się jak-gdyby spłoszyć upragnione marzenie pokoju. Przeciwnie. Wygrywa go, kto jasno i konsekwentnie doń dąży, więc — kto stawia mocny i jasny program.” Tak pisaliśmy na tem miejscu dnia 3 października, w chwili, gdy rozpoczynały się rokowania w Rydze.

Polska delegacja pokojowa uległa jednak nastrojom społeczeństwa, tak zrozumiałym w siódmym roku wojny, lecz nie mniej tak niebezpiecznym. Nie prowadziła rokowań na podstawie programu, lecz na podstawie bezprogramowych kompromisów. Motywy, które decydowały o stawianiu żądań lub rezygowaniu z nich były przypadkowe, nie kierowane żadną ogólną zasadą. Inne one były dla każdego powiatu granicznego z osobna: tu rozstrzygało pasemko wzgórz, wygodnych ze względów strategicznych, tam wzgląd historyczny, by włączyć do Polski miejsce urodzenia wieszczki narodowej, ówdzie znów jakiś motyw ekonomiczny — lasy lub cukrownie.

W chaosie takich względów i względzików zgubił się gdzieś naczelny program, w imię którego Polska, a przynajmniej jej demokracja, wojnę prowadziła,—program wyzwolenia bratnich narodów, mieszkających między Rosją a Polską. Jakby tylko dla formalnego zaspokojenia sumienia napisano na cierpliwym papierze traktatu, że uznaje się „w zasadzie” niepodległość Białorusi i Ukrainy. W praktyce oba te problemy pozostawiła Polska na pastwę sił poza nią działających. Problem białoruski chwycił mimochodem Bałachowicz, ukraiński wysuwać zaczynała już Anglja — a jutro, na jakąś dłuższą lub krótszą chwilę dziejową zostaną one prawdopodobnie przytłumione pod razami czerwonych band bolszewickich,—by znów przy pierwszej sposobności wyłonić się wśród nowych pożarów.

Pokój, którego zarys w Rydze został naszkicowany, od pierwszej chwili musiał być oceniony jako robota łatana,—jako budowa, która choćby i lat kilka trzymać się miała, nigdy gwarancji trwałości nikomu dawać nie będzie. Powodem takiego rezultatu

rokowań był brak u delegacji polskiej jasno i mocno pomyślanego planu, brak woli zmierzającej twardego do jego urzeczywistnienia — i brak odwagi, by sobie i przeciwnikowi jasno mówić *tak*, i równie jasno i stanowczo móż powiedzieć *nie*.

Wyniki połowiczności i nietrwałości zasad pokoku wychodzą na jaw już dziś, przy szczegółowych rokowaniach w Rydze,—a nad delegacją polską ciąży niestety w dalszym ciągu klątwa dotychczasowego braku planu, woli i odwagi.

Kiedy do Warszawy doszły wiadomości o tem, że bolszewicy, podając pozorne motywy, przerwali rokowania, należało się spodziewać, że delegacja nasza wyciągnie jedynie męskie i godne honoru państwa z tego konsekwencje: przyjmie zerwanie do wiadomości — i wróci do Warszawy.

Jeśli już w czasie rokowań o preliminarja nie zadokumentowano z polskiej strony woli zwycięskiego państwa przez konsekwentny nieustępliwie postawiony program, jeśli przez to ośmielono przeciwnika, że w chwili zwycięstwa nad nic nas nie obchodzącym Wranglem postanowił spróbować szantażu, — to należało teraz przynajmniej osadzić tę próbę zaraz na miejscu. Trwoga i wstyd zbiera, gdy się pomyśli, co się kryć może poza lakonicznymi doniesieniami o wyjaśnianiu „nieporozumień“ i „przestarzałych informacji“, jakie mieli bolszewicy. Czy nie odbywały się tam rozmowy takte, któ-

re miały charakter sumitowań się i usprawiedliwiania? Wszak już w depeszach z Rygi czytaliśmy o tem, jak zachowywały się poszczególne armje i dywizje polskie o północy dnia 19 b. m. — jakby naprawdę o to chodziło, a nie o ordynarną, metodycznie i świadomie przez przeciwnika zastosowaną próbę szantażu!

Oby obawy nasze były płonne! Oby delegacja polska, nie uczyniwszy tak radykalnego kroku, jak powrót do Warszawy, potrafi jednak na miejscu z dostateczną siłą odpowiadać na „dyplomatyczne“... manewry pana Joffego. W każdym razie kraj pilnie wytyęzać musi w kierunku Rygi swój kontrolujący wzrok. Nie o brak zaufania do poszczególnych delegatów tu chodzi. Ich dotychczasowa słabość bowiem — w słabości polityki kraju ma źródło; wyleczmy się w kraju, a rezultaty w Rydze zaraz się ukażą.

Każda próba „dyplomatyczna“ p. Joffego w rodzaju tej, którą omawiamy, musi spotkać się ze zdrową reakcją opinii całego narodu. Rosja sowiecka pojąć musi, że choć pobiła Wrangla, nie zmniejszyła przez to ani na jotę faktu swej klęski w wojnie z Polską. My mamy w całej pełni poczucie naszego zwycięstwa. O prawdziwości i sile tego poczucia naszego może się Rosja każdej chwili przekonać.

Adam Płomieńczyk.



Pamiętajmy o Poznańskim.

Wśród sfer demokratycznych i postępowych Warszawy, Krakowa, Lwowa i Łodzi utarło się mniemanie, że dzielnica poznańska jest ostoją reakcji, jest partykularzem konserwy i kleru, jest twierdzą endecji.

O Poznaniu mówi się lekceważąco ze względu na jego skromny udział w dorobku kulturalnym Polski w czasach przedwojennych, ale równocześnie,

gdy się potrąca kwestje natury politycznej, o tym samym Poznaniu mówi się z pewną obawą, a nawet pesymizmem i rezygnacją, gdyż uważa się, że Poznań przez dłuższy czas będzie hamulcem postępu i reform społecznych, będzie silnem oparciem i podporą dla knoń reakcji warszawskiej.

Jednak, gdy się dokładnie na miejscu rozejrzy my w warunkach życia i układzie sił społecznych,

zgoła innego nabieramy wyobrażenia o tej dzielnicy, przestajemy ją obwiniać, natomiast cały żal przenosimy na b. Kongresówkę, w szczególności na Warszawę — ją, stolicę, czyniąc odpowiedzialną za stan rzeczy w Poznańskim.

Że powyższe nasze twierdzenia nie są oparte na fantazji, a na oczywistych faktach, zaraz postaramy się udowodnić.

Otóż Poznań jesze w czasach panowania prusactwa — nigdy nie posiadał znacznej ilości prawdziwej inteligencji. Brak uniwersytetu, rugowanie Polaków z urzędów, przeszkody czynione na każdym kroku przez władze ówczesne — wszystko to zmuszało poznańczyków do szukania pracy na innych polach, nakłaniało do handlu, rzemiosł i rolnictwa.

Po wygnaniu Niemców, nieliczna inteligencja, zależna finansowo od konserwy i endecji, skutkiem opanowania przez te dwa ugrupowania polityczne wyższych urzędów i stanowisk, nolens-volens, musiała się poddać supremacji tych dwóch czynników, w znacznej mierze, właśnie ze względów natury ekonomicznej, musiała zacierać i zatuszowywać swoje rodzące się sympatie demokratyczne i postępowe.

Skutkiem takiego układu stosunków, poza prawicą znalazła się jedynie garstka ludzi, którzy materialnie niezależni byli od sfer uprzywilejowanych, lub też tych, których uczucie, przekonania i wola nie chciały się podporządkować względem dobrobytu.

W tak ograniczonej liczbie nie można było przebierać. Wodzami lewicy zostali nie tylko ci, których talenty organizatorskie, doświadczenie i wyrobienie wskazywały, że sprostają zadaniom, lecz również i ci, którzy w normalnych warunkach stanowiliby zaledwie materiał dla kierownictwa.

Następnie, już skutkiem podporządkowania się inteligencji wpływowi stronnictw prawicowych, pomiędzy prawicą a lewicą utworzyła się luka. Między jednym krańcem a drugim zabrakło równoważnika, zabrakło jezyckza u wagi.

I obecnie ten brak uwidocznia się coraz wyraźniej. Wyczuwa się w stosunkach poznańskich brak tej gradacji, łagodnego przejścia od „góry” do „dół”.

Jednak zachodzi pytanie, czy rzeczywiście inteligencja przeszła całkowicie i szczerze pod batutę endecji? Twierdzimy, że tak nie jest.

Na gruncie poznańskim wyrobił się ostatnio oryginalny typ inteligenta. W sprawach związanych z jego stanowiskiem, majątkiem, dobrobytem, w sprawach oficjalnych — jest on klerykałem, konserwatystą, narodowym demokratą — u siebie w domu zaś, w najbliższem gronie ludzi godnych zaufania — jest postępowcem.

Oczywiście, nazywając rzeczy po imieniu, ta dwulicowość fatalnie wpływa nie tylko na rzeczywisty układ sił społecznych, ale demoralizuje psychikę zbiorową, działa ujemnie na zdrowie moralne społeczeństwa.

Pozatem, pomijając warunki materialne, jest jeszcze jedna przyczyna, odciągająca inteligencję od lewicy i skłaniająca ją do zmierzania za rydwanem N. D. Otóż między nią, a na przykład N. P. R. lub ludowcami istnieje zbyt widoczny przedział społeczny i „towarzyski” — czego, jak dotąd, nie można tutaj lekceważyć.

N. P. R. jest partją wyłącznie robotniczą. Zjednoczenie włościańskie, — wyraźnie chłopską. Rzuca się więc w oczy brak takiego politycznego ugrupowania,

któreby stworzyło gradację, i mogłoby zrzeszyć inteligencję i pół-inteligencję.

Powstanie takiego ugrupowania, sądzimy, niezbyt przychylnie przywitałyby wszystkie partje lewicowe. Pozorna słuszność byłaby po ich stronie. Zarzuciłaby owemu ugrupowaniu, że odciąga inteligentów od kierownictwa i zasilania partji robotniczej i ludowej które przecież tak ich potrzebują.

Ale z drugiej strony pozwoliłoby ono zrzeszyć się tym czynnikom, które obecnie nie znajdują dla siebie oparcia; pozwoliłoby wahających się przeciągnąć, wreszcie uprawomocniłoby niejako w oczach poznańskiego mieszczaństwa politykę inną, szerszą, nie tylko narodowo-demokratyczną i konserwatywną.

Jednak siły miejscowe, rozporządzające znikomą liczbą inteligentów, nie mogą samodzielnie powołać do życia stronnictwa demokratyczno-postępowego. Jest tu potrzebna pomoc Warszawy, moralna i materialna, jest potrzebny stały kontakt i stałe porozumiewanie się. Ponieważ zaś dla przygotowania gruntu pod takie polityczne ugrupowanie jest konieczną pracą przedwstępną — kulturalną, zaznajamiającą miejscowe społeczeństwo z ideologią demokracji, z dziejami myśli politycznej polskiej porobiorowej, z romantyzmem polskim — praca, zmierzająca do wydobycia czystego ducha polskiego z pod pokładów naleciałości niemieckich — a więc, dla względów wyżej wyluszczonych jest rzeczą konieczną stały dojazd sił wybitnych z Warszawy i Krakowa dla wygłaszania odczytów na wyżej podane tematy, dla urządzania dyskusji, dla zetknięcia się bliższego Warszawy i Krakowa z Poznaniem.

Jest to jedna strona medalu. Przechodzimy obecnie do drugiej.

Samorzutnie, żywiołowo rozwijający się ruch protestu miejscowych warstw robotniczych i włościańskich — rośnie z dniem każdym. Zbyt wyraźną obecnie barwę przybrała polityka N. D., zbyt się zdyskredytowała wrześnieowymi i październikowymi wlecami, zbyt jaskrawo odsłoniła swe właściwe oblicze, aby protest ze strony przeciwnej nie rozwijał się szybciej. N. D. przyspieszyła ten proces różniczkowania się społeczeństwa w znaczeniu politycznem.

Ale z powodu braku kierowników, zbyt małej ilości inteligentnych i wyrobionych przywódców, z powodu niemożności ogarnięcia przez nich całego ruchu — zachodzi obawa, że fala wymknie się z pod kierownictwa i potoczy się samodzielnie, nie unikając tych raf, które przy umiejętnem kierownictwie dałyby się z łatwością ominąć.

Zachodzi obawa przed protestem niezorganizowanym, żywiołowym, który w niedalekiej przyszłości może się wylać w niepożądane dla państwa formy.

Przewidując powyższe możliwości, działające miejscowi o ideologii niepodległościowej już niejednokrotnie zwracali się o pomoc do Warszawy, o przysłanie świeżych, energicznych ludzi, o żywsze zajęcie się sprawami Poznania. Wszystkie jednak wysiłki pozostały bez echa.

Ale dalej tak być nie może. Jeśli Warszawa, w szczególności Zw. Demokracji nie zainteresuje się Poznaniem poważniej, jeżeli nie przyjdzie mu z realną pomocą, i nie nawiąże stałego kontaktu — wówczas doprowadzi to do zupełnego pochłonięcia przez N. D. nawet pozostałej części inteligencji; przyczyni się do raptownego zwrotu w kierunku niepożądanym warstw robotniczych i włościaństwa.

Sprawy tej dłużej lekceważyć nie można. Albo Warszawa wyciągnie reke z pomocą i wówczas za-

trze dzielnicowe różnice, zorganizuje inteligencję i przez to pozwoli na dopływ zdolnych jednostek do partii lewicowych — albo też sama, przez swoją obojętność przyczyni się do pogłębienia różnic i do stworzenia na przyszłość terenu do gwałtownych, niezorganizowanych starć społecznych.

Niechże więc Warszawa pamięta, że ona w pierwszym rzędzie odpowiada za reakcyjność Poznania i za ewentualne następstwa tego sztucznego stanu rzeczy.

Marjan Uzd.



Dyplomacja Sowiecka.

(Dalszy ciąg).

Z właściwym sobie rozmachem i bezwzględnością rząd Lenina organizował i podsyczał pamiętne powstanie komunistyczne w Finlandji. Rzucił tam złoto, agitatorów i bandy rdzennie rosyjskich czerwonogwardystów. Po to, ażeby potem w strasznych dla robotniczej Finlandji okolicznościach zdradzić ją haniebnie. „Udzielenia Finlandji jakiejkolwiek pomocy przeciwko wojennemu potworowi niemieckiemu, który przygotowywał się do zajęcia tych krajów i sprowadzenia do nich wszystkich okropności kontrrewolucji Rosja sowiecka na zasadzie traktatu Brzeskiego zmuszona była wyrzec się”. Istotnie umyła ręce jak pilat. I w tym punkcie Bolszewja „lojalnie wykonywała zobowiązania w stosunku do Niemiec, wynikające z traktatu”. Spokojnie przypatrywała się walkom bratobójczym w Finlandji, kłeskom czerwonych wojsk fińskich i białemu terrorowi, który szalał w Finlandji z niesłychanym bodaj w dziejach Europy okrucieństwem. Furja tego teroru wywołana była udziałem rosyjskich czerwonogwardystów w fińskiej wojnie domowej, ich zbójckim stosunkiem do bezbronnej miejscowej ludności. Stwierdzała to podówczas jednogłośnie cała prasa rosyjska. Kiedy „lojalnie” wyrzekając się pomocy dla czerwonej Finlandji, Rosja sowiecka podprowadziła ją pod nóż białej Finlandji—proletariat fiński był zdziesiątkowany zarówno przez oddziały Mannerheima i Niemców, jak i przez neutralnych mieszkańców, którzy mścili się za niezliczone grabieże, morderstwa i gwałty, dokonywane przedtem przez czerwonych aliantów rosyjskich.

Rzecz znamienna, że proletariat europejski tak szybko o tem zapomniał. Tutaj znów imponuje zręczna kontr-agitacja robota aliantów bolszewickich, którzy umieli mocno ująć w swe dłonie opinię robotniczej Europy i według potrzeby odwracać ją od niemiłych dla Rosji Sowieckiej refleksji. „Polityka nie jest romansem”—i trudno, oczywiście, żywić urazę do bolszewików za to, że popełniając haniebne z moralnego punktu widzenia czyny—w danym wypadku zdradę ideowego sojusznika, podjudzanego przedtem do ryzykownych wystąpień i dla własnych celów porzuconego potem w tragicznych dla tego sojusznika okolicznościach—czyny te tuszują potem umiejętną akcją agitacyjną. Podkreślić jednak należy znamienny po pierwszym romantycznym okresie zwrotny moment. Budowana przedtem na wyższych etycznych założeniach, głosząca, że podwalinami polityki proletariackiej muszą być humanitaryzm i idealizm w przeciwieństwie do polityki burżuazyjnej, opartej na przemocy i bezwzględnym realizmie — polityka sowiecka nie wytrzymała ogniowej próby rzeczywistości i skapitulowała wyraźnie i jawnie. W dziedzinie stosunku „do małych narodów” już od marca roku 1918 przeszła na tory dawne, „burżuazyjne” — wyzyskiwania tych narodów dla swoich celów, wyrzekania się pomocy im, o ile to było korzystne.

Kardynałna zasada marksizmu, — międzynarodowa solidarność proletariatu, jedność proletariatu wszystkich krajów, wynika z przesłanek ekonomicznych. Ustrój gospodarczy przyszłych społeczeństw kolektywistycznych możliwy jest tylko — według marksistów — przy kooperacji sproletaryzowanych narodów.

W jaki kształt realny oblecze się oparta na tem przyszła polityka istotnie komunistyczna — przewidywać trudno. W ujęciu bolszewickich „zbieraczy Rosji“, w zastosowaniu do „małych narodów“, wchodzących dawniej w skład imperjum rosyjskiego, polityka ta uwydatniła się w trzech punktach:

1-o stanowienie narodów o swym losie;

2-o stanowienie proletariatu danego narodu o losie całości narodu;

3-o stanowienie partji komunistycznej danego narodu o losie całego narodu.

Trzy te formułki istniały w ideologii politycznej bolszewików tylko teoretycznie, przynajmniej w okresie marzec—grudzień r. 1918. Nie było w tym czasie ani jednego wypadku, by którykolwiek z ujarzmionych narodów żyjących na terytorjum b. Cesarstwa, czy też proletariatu tych narodów miał możność stanowienia o swoim losie za zgodą rządu sowieckiego. Ten ostatni wszędzie gdzie mógł, stosował zasadę trzecią, w Moskwie, w łonie partji komunistycznej Rosji, tworząc rządy dla wszystkich kresowych narodów i narzucając je siłą zbrojną. I tylko te narody, które również siłą zbrojną — swojej czy postronnej — zawdzięczają swoją niepodległość, które oderwały się zupełnie od Rosji Sowieckiej, uzyskały faktyczną możność stanowienia o swoim losie. (Finlandja, Lotwa, Estonja, republiki Kaukazkie).

Z dwu pozostałych formułek druga służyła dla zamaskowania trzeciej, pierwsza — dla agitacji poza sferą zbrojnych wpływów sowiektów moskiewskich.

Zewnętrzny wyraz brutalnego imperjalizmu wielkorusyjsko-państwowego bolszewików — jest, poza ogólnie znanymi licznymi faktami — ich ton i styl politycznej literatury bolszewickiej, której proste przełomaczenie na języki europejskie oddałoby znakomite usługi w przeciwdziałaniu agitacji bolszewickiej,

Roi się w nich od artykułów, niekiedy ludzko przypominających elukubrację luminarzy dawnego szowinizmu rosyjskiego, tchnących duchem zacieklej nienawiści do innych narodów. Stały refren urzędowej prasy sowieckiej, niemal codziennie powtarzany, nazywa wolne, demokratyczne republiki kresowe — „małymi sprzedajnymi narodkami“ („małymi je sprzedały narody“). Pisz się to w odniesieniu do małych narodów. Pogarda rosyjskiego rekin nie robi wyjątku dla żadnej warstwy ościennego narodu, które, jako przedmiot sowieckiej nienawiści, figurują w zwartej masie, z proletariatem włącznie. Przypominamy wyrażenie z cytowanej pracy Czyczeryna: „nielegalny rząd tyfliski“. Tak pisze członek rządu, powstałego drogą zamachu stanu, rządu, który rozpuścił konstytuante, jedyne bezprzeczenie legalne źródło władzy w Rosji rewolucyjnej, i zniszczył wszystkie instytucje państwowe, samorządowe i gminne, wyrosłe na gruncie nowej świadomości prawnej ludu rosyjskiego po rewolucji marcowej (w okresie rządu Tymczasowego). Tak pisze on o rządzie tyfliskim, w skład którego wchodzi Gegeczkori, Czkenkelli, Czheidze, Cerebelli i Żordanga, wieloletni mężowie zaufania Kaukazu

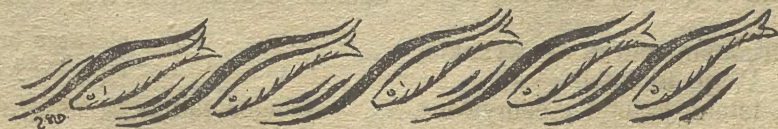
z początku w Dumie państwowej, potem w radach delegatów robotniczych i żołnierskich. „Nielegalność“ rządu tyfliskiego wynika stąd, że jest demokratyczny i mieńszewicko-socjalistyczny i że powstał drogą powszechnej aprobaty ludności miejscowej.

Taki jest stosunek imperjalistycznej Rosji Sowieckiej do małych a niepodległych narodów.

W opinii jednak robotniczej Europy pragnie ona uchodzić za championa prawa małych narodów do stanowienia o sobie. Wydawnictwa bolszewickie często i wiele mówią o ofiarach jakie Rosja Sowiecka poniosła dla urzeczywistnienia tego prawa. Ofiary te jednak są osobliwego nabożeństwa i streścić je można w słowach: zdrada, wiarołomstwo i brak poczucia godności państwowej i ideowej. O ile pierwsze cechy zarysowały się już z dostateczną wyrazistością w stosunku do Finlandji, o tyle dwie ostatnie biją w oczy nawet w przedyplomatygowanych publikacjach Czyczeryna, „Losy Kurlandji, znacznej części Inflant i Polski pozostawione były całkowicie widzimisię Niemiec („predostawialis wsiecielo usmotrienju Germanji“). Pozostała część Inflant i Estonji czasowo zostały oddane niemieckiej „władzy policyjnej“ aż do przywrócenia bezpieczeństwa publicznego przez własne instytucje kraju“. Dobrze wiadomą rzeczą jak lojalnie wyrzekła się Rosja Sowiecka wszelkiego współdziałania z Polską i Litwą, okupowanymi wtedy przez wojska niemieckie. Nie widziała potrzeby interwenjowania wobec cesarskich Niemiec na rzecz litewskiego i polskiego proletariatu, które militarizm niemiecki trzymał w żelaznych „burżuazyjnych klubach“. Charakterystyczne jest przytem naigrawanie się Niemców nad sowiecką dzierżawą; zmusili ją do wydania Estonji i Inflant w ręce niemieckiej władzy *policyjnej* — ją, ucieleśniającą rewolucję, która nienawidzi samego brzmienia wyrazu „policja“. Było to proste szyderstwo, bowiem kraje te przeszły poprostu pod okupację *wojsk* niemieckich. Odnośny punkt traktatu stylizowali Niemcy jedynie w celu dogębnienia bolszewików, zdercia z nich ideowo-rewolucyjnej aureoli. W niektórych wypadkach bolszewicy mieli możność podjęcia akcji na rzecz b. prowincji rosyjskiej, względnie proletariatu tego kraju. Uprawniał ich do tego fakt, że władza suwerenna Rosji nad Estonją nie ustała z momentem okupacji niemieckiej. Potwierdził to w reichstagu berlińskim przedstawiciel rządu na interpelację socjal-demokratów. Rząd sowiecki, nie mogąc osiągnąć żadnych realnych korzyści z podobnej interwencji, a nie zamierzając powodować się względami ideowymi pospieszył wyrzec się nawet tej teoretycznej władzy suwerennej. Przyczyn faktycznych nie podał nigdzie, zadowolili się jedynym motywem, że *liczył się z faktycznym stanem rzeczy*, motywem, którego nigdy w stosunku do nowopowstałych republik i „małych narodków“ uznać nie chciał, tocząc zacieklą walkę z ich *niepodległością*.

D. C. N.,

M. Weronicz.



Okno Mickiewicza.

„Na Zaułku Literackim L. 5 mieści się stara kamienica, w której w r. 1823 u kolegi swego-filaretę Pręgowskiego mieszkał za czasów studenckich A. Mickiewicz” — tak głosi krótka wzmianka w jedy-nym w języku polskim rzeczowym przewodniku po Wilnie, — p. Wacława Girbert Studnickiego, — dziś niestety wyczerpanym.

Skrećmy pośpiesznie Wielką na wspomniany zaułek i niebawem stajemy przed omawianym domem. Stara, odrapana kamienica, jakich tyle spo-tykasz w Wilnie, jakie codzień mijają obojętnie roje przechodniów. Utwierdzona u bramy tabliczka jeszcze w języku „urzędowym” opiewa nazwisko właściciela posesji. Jakiś Nuchim Eisenberg. — To wszystko.

Wchodzimy w brudny, cuchnący dziedziniec, rozglądamy się ciekawie po zamierzchłych murach, których urok starości grubą warstwą pokryła pleśń zapomnienia, pokłady całe brudu i nędzy.

— Kogo panowie uważają — rzuca stereoty-powe zapytanie — tonem niepodzielnej władczyni tego domostwa i podwórze wraz z przynależnym doń inwentarzem błota, śmieci i zarazków chorobotwór-czych — stara, opasła żydówka.

— Szukamy pokoju, w którym mieszkał Adam Mickiewicz.

— Jak nazwisko?

— Mickiewicz, Adam Mickiewicz.

— Taki tu nie mieszka.

— Wiemy, wiemy, ale... mieszkał.

— Mickiewicz? Ja już dziesięć lat, jak tu mieszkam, a takiego nie było,

— Ależ bo to było bardzo dawno...

— No — to tu mieszka jedna taka bardzo stara kobieta — to może ona wie...

Dziękujemy uprzejmej gospodyni za jej uczyn-ność i według „recepty” pomieszczonej w przewod-niku p. Studnickiego zagłębiamy się w mrocznie zaułku.

Stara, wąziutka uliczka z typowymi niespo-dziankami nagłych zakrętów, z starymi domami o wysokich polskich dachach, z jakimś parkanem, z za którego wyglądają zimowe, sztywne konary czarnych obumarłych drzew. Gdzieś w perspekty-wle, w oddaleniu jesiennej mgły i zmierzchu kon-tury wieżyc kościelnych i jak na urągowisko tu wyrosła jaskrawa, kopulasta plama metropolitalnej cerkwi.

Stajemy z przewodnikiem w ręku u wylotu uliczki, zadzieramy w górę głowy.

„Na ślepy, odartym z tynku murze — wysoko widnieje samotne okienko...” — objaśnia nas ksią-zeczka.

Jest! Fala nieprzepartego wzruszenia idzie nam przez piersi, grzęźnie w gardle, wilgotną mgłą przesłania źrenice.

Jest! Na ślepy, brudnym murze — wysokie, samotne, małe okienko. Więc to tutaj!

Patrzmy w brudne, latami całymi niezmywane szyby. Zabłąkany promień gasnącego słońca pło-miennym ponsem kwiatu drga po szkle, jak nikły

refleks słonecznych dum i marzeń tego, co wiek już blisko, jak wyglądał tędy.

Szary zmierzch sypie się na mury szare. W pobliżu samotnej gazowej latarni ćmą się wiel-kie kałuże błota na pustej jezdni ulicy.

„Adamie, mistrzu Adamie!” — tęsknotą wyrwa się westchnienie w tę noc i pustkę.

Jak żywa staje przed oczyma duszy postać Twoja młodzieńcza, świetlana, gdyś z płomiennego w pobliskim uniwersytecie wykładu Lelewela, mistrza Jędrzeja, młodego Borowskiego, czy z gorącej koleżeńskej dyskusji filaretów — wracał w taki sam może słotny wieczór jesienny tą samą drogą do do-mu — rączym krokiem młodości, z piersią przeżącą się uczuciem, z podniesioną głową i skronią rozpa-loną myślą nową i niejasnym, wcielającym się ma-rzeniem o „miljonie”.

Widzimy Cię takim, jakim opisywał Cię druh Twój serdeczny Ignacy Domeyko:

„Piękna twarz, usta koralowe, namiętne oczy, gięty hebanowy włos, przyjemny dźwięk mowy, pew-ność siebie, niepospolita bystrość”.

Widzimy Cię, romantyku młody, jak na tym portrecie, któryś ofiarował Maryli, mając jej pełne oczy i serce.

Gęsta niesforna czupryna, podłużne, marzy-cielskie źrenice, wysoki biały „Vatermörder”.

Patrzmy w okienko Twoje wysokie, samotne, sterczące na ślepych murze, z którego opadł tynk a powlekl je przez długie lata brud i pajęczyna nie-pamięci.

Wokoło cisza taka, jako wtedy, gdyś „ucha na-tężał ciekawie”, czy nie doleci Cię głos Litwy.

„Jedźmy — nikt nie woła”.

Aż oto nagle, gdzieś z głębi drugiej ulicy... Słyszysz? Jak rozedrgane serce dzwonów spiżo-wych, jak wołanie nieprzeparte ziemi samej — idzie odzew, bucha głos — głos nieomylny, ukocha-ny, głos jedyny Twej Litwy. Słyszysz?

„My pierwsza brygada...

...Na stos oddaliśmy nasz los

Na stos, na stos...

Adamie, mistrzu Adamie — słyszysz, widzisz?

Czwórkami, ramię do ramienia sprzężeni, je-dnością silni, rozumni szalem idą — dzieci Twego ducha.

W siwych mundurach, z blaszką zrudziałą orła i pogoni u rogatych czapek, z piersią pancerną mę-stwem młodości, z krzepą młodzieńczych ramion zbrojnych...

Po starych brukach Wilna, dzieckiem w koleb-ce urwawszy łeb hydrze, ze słabością nauczeni ła-mać się za młodu — idą gwałt odciskać — gwał-tem — oni dzieci Twe,

Oni — pierwsza brygada,

Oni — strzelecka gromada.

Długoś tak ucha natężał ciekawie, długoś cze-kał takiego wołania Litwy...

...Wyczarowałeś je Stwórco z nicości — uczu-

Akrostych.

poświęcony „Miljonówce“

Moi panowie, zrozumcie przecie,
Iż nie oplaca się dusić grosza,—
Ledwo te marne grosze zbierzecie,
Już byle grzeszek wam wypatrosza
Oszczędność, skrytą w chudej kalecie.

Niel Wolej tydzień bujać po świecie,
Osmego dzionka zaś igrać z losem,
Wolej z fantazją, przy pustej kiesie
Kołysać duszę marzeń odgłosem
Aż raz, w sobotę...

Lecz to już wiecie.

ciem. Dziesiątki lat pelgało chyłkiem po ciemnych zakamarkach i podziemnych korytarzach, czając się u węglów domostw starych, to wystrzelając nagłym płomieniem czynu Konarskich, Dalewskich, Sierakowskich, Trauguttów.

Płomień rozpaliał się, co jaśniejszą luną obejmując stare zakątki ostrobramskiego grodu.

Różany blask zorzy długo pelgał wtedy po szkle twego okna. Wartownik wieczny — czuwał, tulił te płomienie do gorącego łona, podsycał, dodając im żaru twego i obejmując w ramiona, jak kochanek, przyjaciel, małzonek, — jak ojciec.

I patrzyłeś, jak jedne za drugim — gasły w pobazyljańskich i pokarmelickich murach, jak rozlewały się krwią na placu tukiskim i trzykrzyskiej górze, jak krzepły męką w petropawłowskiej twierdzy, na „krestach“ i w zimnych tajgach Sybiru „skroś dróg długich, dróg białych, dróg krzyżowych biegu“.

— „Panie, panie — takież to los ich — wygnanie, dasz ich wszystkich wygubić za młodu i pokolenie nasze zatracisz do końca?“ — wołałeś i gorejąc męką rzucałeś tęsknoty pełne słowa: „nie masz człowieka“.

Lecz duch Twój wszechobecny, wszędzie czuwający nie rozpaczal i przechowując wiernie zniczyć święty narodu, szukał piersi na miarę Fidjasza, wierząc, „że Pan przyjdzie obrońcy przyspieszy, lud swój pocieszy“.

Natężyłeś ucha, czekałeś...

Widziałeś odbłask luny zapalający cały świat, ujrzałeś rozdarcie złotą błyskawicą nocy polskiej wśród sierpniowego nieba w Krakowie, posłyszałeś grom burzy straszliwy, echem dalekim odbijający się het po Litwie męczeńskiej...

Rozradował się duch Twój, poznał dzieci swoje, przygarnął mocno do łona, ogarnął znów w ramiona — jak ojciec — ich wszystkich, w siwych kurtach powstańczych i tego, co im przewodził — człowieka.

Czekał, nadstawiał ucha na głos Litwy. Cekał cierpliwie w głuszę i ciemność okrutną.

Aż w pamiętną noc grudniową 1918 r. — od blask jutrznianej luny, co wzeszedł był nad Warsza-

wą, Krakowem, Lwowem — wznosił się nad Poznaniem, rozświetlił noc wileńską...

Z samotnego okna patrzyłeś. W minionym cudnym śnie młodości ujrzałeś je znowu odrodzone — dzieci swe najdroższe:

Wileńskich szkół uczniowie, współcześni filareci — skauci. Jednością silni, rozumni szalem.

Pięć dni trwał świt i jaśniała jutrenka swobody. Czekając na zbawienia słońce. Widziałeś zmagania bohaterskie garstki, wziętej w dwa ognie — dziczy ze Wschodu i barbarzyństwa z Zachodu. Wzywałeś tego, co jak nikt inny nauczył się, w myśl wskazań Twoich „pod ziemię kryć się z gniewem i być jak otchłań w myśli niedościgły“.

Tymczasem w oczekiwaniu wiernym — padali z rozwartymi szeroko ramiony na bruki zrumienione tylekroć krwią Molessona, Wasilewskiego i tylu bezimiennych — padali gęsto „chłopcy małe“ wnuki nieodrodne tamtych — współcześni harcerze — szczególnie, że padli wśród zawodu, ufni, że poległym ciałem staną się szczeblem do sławy grodu — innym, — tym, którzy przyjdą jutro.

Blask dogasającej zorzy drgał po szkle Twego okna, pelgał po pobojuwisku, całował rany młodzięcych głów i piersi, — zwierzał oczy promienne poległym...

Czuwałeś, błogosławiłeś młodym...

Aż znów zapadła noc — noc drugą!

* * *

Mistrzu, mistrzu Adamie — z okienka swego, wartownika wieczny, oglądałeś i ty nową pamiętną wiosnę w naszym kraju — wiosnę ludów, wiosnę urodzaju, kiedy to w 1919 r. resztki ocalałych dzwonów grały Wilnu hymn rezurekcji a wśród radosnego ich sere i tłumów szłochu — na czele hufców swych wjeżdżał od Ostrej Bramy — ten, który „tym naprzód rozstawił swe imię, że wygnał szpiegów i donosicieli, a kiedy zdzierców najemnych poskromił“, gdy nad brzegami Wisły, sam, warty — hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił — do spokojnego zmierzał Antokolu...

Patrzyłeś cały w uśmiech wiosenny nowy przeistoczony.

...jak nad brzegiem twej Wilji niebieskiej stał mąż on groźny, wsparty o głowicę szpady, jak z ruin twej wszechnicy powstają arkady i z pod tynku tyranstwa znów kwieć się freski — patrzyłeś jako w dawnej świetności i sławie miecz Wedra nad twym grodem tuman mgły rozed-

[rze

i jak wskrzeszone Wilno w prastarej katedrze podaje w wtórnej unji dłoń wolnej Warszawie.

Mistrzu, Mistrzu — zapadła jeszcze potym noc trzecia — ostatnia i oto dziś wzeszedł dzień trzeci, — ale już nle zejdzie.

Patrzę w utkwione wysoko w ślepym murze przygasłe, powleczone warstwą kurzu i pajęczyną niepamięci okienko twoje.

Mistrzu!

„Nadejdą inne czasy“.

Brudną blaszkę z napisem właściciela posesji zastąpi tablica murowana z wypisanym złotymi zgłoskami godłem:

Dom Filaretów!

Zaskrzypią znowu kręte kamienne schodki pod stopą lotną „chłopców małych“, zaskrzypią starą, tak dobrze znaną ci melodją.

Zaroją się wąskie sklepienie korytarze gwar-
nym humorem młodzi w siwych, wytartych, podzi-
rawionych kulami płaszczach.

Podrzuca w górę karabiny, nagłym chwytem
przerzuca je, przysięgni, przed siebie, w postawie
zasadniczej na „baczność“.

Długo, długo stać będą, powtarzając rotę, niemej
przysięgi i cześć najgłębszą oddając Tobie z które-
go krwi są i Ducha — aż spoczną. W kozły usta-
wią broń.

Wówczas z cizby w siwym bałachonie żołnier-
skim wystąpi skaut—siedemnastoletni żołnierz kresowy, syn ziemi wileńskiej i jeden z jej obrońców—
podejdzie blisko do okna, ujmie zrdzewiałych zawia-
sów, uniesie, pchnie przed siebie...

Uderzą spaczne ramy okienne w jesienią noc
o mur. Rozwarłe westchną głęboko — jak po długim
śnie. Zakolyszą się czarne, zastygłe w oczekiwaniu
nowej wiosny skrzyżowane konary pojesieniałych kasztanów. Z dalekich, dalekich nadwiljańskich pól,
zoranych tysiącami ranami poległych i pomordo-
wanych w cichym uśmiechu wieczności—uśmiechnie
się święta, umęczona ziemia. Popłynie z ogrodów
przyległych, z nad „domowej rzeki“ Wilji i Wilejki

od pagórków leśnych, fala radosna zimnych, oży-
wych wiewów.

Spojrzy rycerzyk—skaut w noc lunną rozlewis-
kiem czerwonym zórz, by w nieskończoność odpły-
wającym morzem krwi przelanej, spojrzy w krzyczący
w przestwór wyciągniętymi ramiony wielkich krzyży
las cmentarzysk litewskich, rzuci okiem w czeluści
ulic szarzejące, na zarysy wieżyc wizyjne, płomiennym
gotykiem strzelające w niebo zachodnie—i w zwojach
ciemnych chmur ukrytą ujrzy gwiazdę...

Otrząśnie młode, silne barki, uniesie jasną głó-
wę, napnie pierś, wchłonie, czerpnie głęboko w krew
on wid i zapach najdroższy, wpatrzony w gwiazdę,
wyciągnie ramiona.

Z muzealnej szafy dobędzie książkę zapyłoną
i na miejsce jej złoży pas swój z wyostrzonym skrwa-
wionym bagnietem, który wczoraj jeszcze rozszerzał
granice.

Ujmie książkę w ręce, otworzy:

„O ile polepszycie serca wasze i rozszerzycie
dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i roz-
szerzycie granice“—odczyta wpółgłośno.

— Amen—chórem odpowie mu zbor młodzi.

Jan Szczęsny Mayzel.

Wilno, w listopadzie 1920 r.



ZOŁNIERZ POLSKI

Walka przeciw wojsku.

Od dnia 14 listopada, n.-demokraci zaczynają
zupełnie już wyraźnie systematyczną akcję przeciw
wojsku.

Przy sposobności wręczenia buławy marszał-
kowskiej Piłsudskiemu przekonali się oni ostatecznie,
że armja cała bezwzględnie stoi przy swoim wodzu.
Mimo szalonej agitacji, szerzonej przeciw niemu
tak w armji jak i w społeczeństwie, samorzutnie
wystąpiło wojsko z projektem wręczenia buławy —
i wykonało ten zamiar przy współudziale całego po-
ważnie i patriotycznie myślącego ogółu. Trzeba więc
było zmienić taktykę. Zamiast w dalszym ciągu wy-
tężać bezplodnie swe siły na szerzenie spisków

w wojsku, na pozyskiwanie dla swych zamysłów
zamachowych poszczególnych generałów i wyższych
wojskowych, postanowiono rozpocząć systematyczną
pracę w celu podkopywania autorytetu wojska i mi-
łości dlań w społeczeństwie.

Wystarczy zwrócić uwagę na ton prasy n.de-
mokratycznej od dnia wręczenia buławy. Sam akt
ten przedstawia się tam, wbrew oczywistości, jako
objaw tendencji militarystycznych; jako objawy bru-
talnej soldateski piętnuje się zachowanie żołnierzy
na obchodzie w „Colosseum“—zachowanie, które
wobec bezprzykładnych, wprost prowokacyjnych gło-
sów przeciw wodzowi podziwiać można tylko jako

taktowne i umiarkowane. Niekulturalny wybryk porucznika wobec posła czyni się przedmiotem wniosku nagłego i bardzo skwapliwie uogólnia się w opinii.

Szczytem pracy agitacyjnej przeciw wojsku jest, jak dotychczas, wniosek nagły posła Zamorskiego w sprawie „Strzelca”. Myliliby się ten, ktoby sądził, że jest to wybuch bezprzymiotnej wściekłości tego posła, tak zrozumiałej wobec bolesnych wspomnień jakie się dlań łączą z samą nazwą tego stowarzyszenia. Wniosek jest sformułowany w ten sposób, że usiłuje on—pod osłoną „nietykalności” poselskiej—zohydzić w oczach bezkrytycznego tłumu inicjatywę polskiego ruchu wojskowego i walki o niepodległość Polski, oraz ludzi, którzy dziś bądź to stoją na czele wojska, bądź zajmują w niem wybitne stanowiska. W sposób niezwykle kłamliwy (nawet w stosunkach wytworzonych przez agitację n-demokratyczną) insynuuje on strzelcom z sierpnia 1914 dynastyczne tendencje austriackie, partyjne porachunki z przeciwnikami politycznymi jako cel wystąpienia do wojny, pomawia ich o rabunki, oraz krwawe represje na ludności. Otóż na czele strzelców stał dzisiejszy wódz naczelny wojska polskiego, co jest we wniosku wyraźnie zaznaczone. W ich szeregach znajdowali się, jak to jest powszechnie wiadomem, Sosnkowski, dzisiejszy minister wojny, Rydz-Śmigły, dzisiejszy dowódca armji, Sikorski, dzisiejszy dowódca armji, dzisiejsi generałowie: Berbecki, Norwid-Neugebauer, Minkiewicz, cały szereg dowódców dywizji, jak Januszajtis, Dąb-Biernacki, Trojanowski, Olszyna-Wilczyński, Koc, Belina-Prażmowski, Orlicz-Dreszer, ogromna ilość dowódców brygad i pułków, oraz kierowników odpowiedzialnych instytucyj Nacz. Dowództwa i M. S. Wojsk.,—i cały tłum wyższych i niższych oficerów, którzy wszyscy razem stanowią, dla ubocznego nawet obserwatora, jedną z najważniejszych podwalin armji polskiej. Wie o tem każdy choć cokolwiek orientujący się w sprawach publicznych człowiek, wiedzą więc chyba o tem i sami wnioskodawcy. I dlatego—stawiając swój niesłychany wniosek zarzutami w nim zawartymi, w których prawdziwość sami ani trochę nie wierzą, godzą świadomie nie w „Strzelca” i nie w osoby nawet, lecz w autorytet wojska.

Ktoby chciał mieć pełniejszy obraz agitacyjnej działalności N.-Demokracji przeciw wojsku, ten znalazłby jeszcze wiele przyczynków w różnych dziedzinach, prócz forum sejmowego i prasowego. Znalazłby je przedewszystkiem w tej tak znakomicie przez N.-Dem. prowadzonej akcji za pomocą nieuchwytnie z ust do ust podawanej plotki, która od niedawna systematycznie zniesławiać zaczyna poszczególne oddziały, jakichś bezimiennych żołnierzy, oficerów, która narzeka na kosztą, wydawane przez państwo na wojsko i t. d.

Ale akcja przeciw wojsku nie kończy się na agitacji.

W pełnym toku jest praca, mająca na celu fizyczne i duchowe ogłodzenie wojska. Dzięki stanowisku ministerstwa skarbu—do wczoraj będącego w rękach N.-Demokracji—i popierających jego politykę czynników—regulacja płac oficerskich wypadła w ten sposób, że oficer będzie sytuowany materialnie gorzej, niż najniższy funkcjonariusz bankowy. Najwidoczniejsza jest w tem tendencja, by w takich warunkach pozostali w wojsku tylko ci, którzy poza pewną rutyną wojskową nie mają zgoła żadnych in-

nych kwalifikacyj umysłowych, mogących im zapewnić poza wojskiem znośniejsze warunki. Tak ukształtowany korpus oficerski da w rezultacie fakt, że z czasem świat wojskowy zostanie odcięty od świata cywilnego, że zapanuje w nim rzeczywiście duch militarystyki, który w życiu publicznym i kulturalnym narodu uczyni z wojska wielkość godną lekceważenia. Ten sam cel ma systematyczna akcja przeciw wszelkim instytucjom, prowadzącą w wojsku pracę kulturalno-oświatową. Poto zniesławiało się Biuro prasowe N.-Dow. i jego kierownika, kapitana Kadena-Bandrowskiego, poto robi się ciągle alarmy o byle co, np. o rzekomo „partyjne” teatry w wojsku, poto uchwałą sejmową zamyka się faktycznie dopływ prasy do wojska, poto stwarza się i przepiera na wszelkich komisjach zasadę, że wydatki na wojsko teraz muszą się ograniczyć tylko do rzeczy „niezbędnych do obrony granic”. W wykonaniu zasada taka musi się odbić nie na zakupach broni, żywności, odzieży—lecz na wydatkach na cele kulturalno-oświatowe, których zadaniem jest rozbicie chińskiego muru między społeczeństwem, a skoszarowaniem wojskiem—i uczynienie z wojska wielkiej szkoły powszechnej, oraz uczelni kultury i życia obywatelskiego. Nic to, że w ten sposób pozostawia się wojsko niby niezasiane pole, na którym, jeśli Polska pracować nie będzie, przyjmą się łatwo posiewy bolszewickie. Tak daleko spojrzeć nie chce ten, kto nigdy interesu państwa nie miał na oku, a zawsze tylko interes swej partji. W interesie partji, która wojsku zawsze była obcą, a swoim spiskiem opanować go nie potrafiła—jest, by za wszelką cenę, nawet za cenę niebezpieczeństwa bolszewickiego, postawić je poza społeczeństwem.

Czas, by poważne i patriotyczne czynniki w narodzie zwrócili na to uwagę. Bo będą tu używane na każdym kroku argumenty bardzo popularne i z pozoru bardzo słuszne. Mowa będzie na każdym kroku o tem, że państwo finansowo zrujnowane musi po zawarciu pokoju zacząć oszczędności od wojska. Otóż na argument ten, gdy pada ze strony N-Dem, trzeba spojrzeć pod światło, a łatwo będzie dojrzeć intencje prawdziwe. Oszczędność—zrozumieć to musi każdy—gdy w rezultacie ma dać odcięcie wojska od społeczeństwa, jest największą w świecie rozrzutnością, bo siłą rzeczy wyniknie stąd system militarystyczny, najdroższy ze wszystkich systemów organizacji siły zbrojnej. Można oszczędzać tylko przez zmniejszenie ilości powoływanych co rok do służby czynnej i jednocześnie skracanie czasu ich służby. Ale czynić to można tylko rozwijając jednocześnie organizacje strzeleckie—bo one podniosą stan umiejętności wojskowej u ogółu branych do wojska rekrutów i wpłyną dodatnio na gotowość mas do obrony państwa. Oszczędność, gdy uniemożliwi pracę oświatową w wojsku, z którego można uczynić najsprawniej, najszybciej i najtaniej funkcjonującą uczelnię dla dorosłych, odbije się nieobliczalnymi minusami na całości bilansu państwowego nie tylko pośrednio, ale i bezpośrednio nawet.

Zadaniem obozów politycznych, zdolnych do zrozumienia całości spraw państwa jest nie tylko zrozumieć destrukcyjną, antypaństwową grę rozdrażnionych przeciw wojsku demagogów. Równolegle z tem zrozumieniem musi iść pozytywny plan pracy państwowej w sprawie organizacji armji.

Plan taki może się oprzeć na pięknym dorobku dotychczasowym, na wielkich zadatkach ducha

obywatelskiego w wojsku, które czyniły zeń dotąd zawsze awangardę pracy dla narodu i państwa. A opierając się na nich uniemożliwi robotę destruk-

cyjną i założy pod budowę armji narodowej fundamenty trwałe i godne cywilizacji dwudziestego wieku.
Stary.



Z C Y K L U:

SZWOLEŻEROWIE.

II.

Szarża.

Rozwarte szeroko żrenice.
Stalowy błysk.
Ognia skłębiony blask.
Świst, dookoła świst.
Koń, lanca, grzywa końska,
Szabla sierpem srebrnym,
Sierpem z twardej stali.
Niebezpieczeństwo—to chwila.
Zapomnienie—szaleństwo uniesień.
Pęd upaja, pierś szeroko rozchyłona:
Zda się w okół tysiące piersi,
Tysiące żrenic.
Chwila—szczęk dziwny,
Jak szkła tłuczonego.
Chwila—jęk jakiś?
Coś skrwawione pada.
Jakaś twarz?...
Czyjeś oczy?...
Coś chmurą się wali—
Minęło.
I znowu przestrzeń wolna.
Rumak oszalały, jak bezpamiętny.
Po równinie zielonej, pełnej kwiatów blasku
Płynie zda się pieśń życia.
W szwadronie bucha radość
Hymnem dziękczynienia—
Chce w lazur nieba skąpany uderzyć!
Radość tych co zostali, radość zstłoneczniona,
Nie świadoma ich myślom, lecz ciałom wiadoma.
Myśl przychodzi i pamięć o tych co zostali.

Minęło...

Szwadron huragan,
Szarża strzaskała ich piersi,
Skrwawiła traw wezglowie...
Na sławę—dla sławy.

Noc gwiazdzista na postoju.

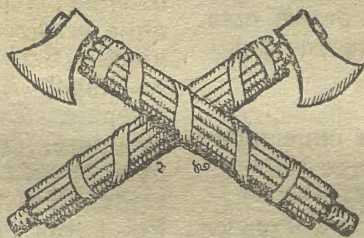
Zapomniano... o wszystkim zda się zapomniano...
Traw szepty, lasu pogwar, stropu nieskończoność
Gwiazd bezmierne obszary, ukwiecone nieba
Ponad głową, wysoko w aksamicie cichym.
Dnia minął żar. Koń spokojny stoi.
Nic w nocy takiej nie może nam grozić.
Myśl rozmarzona duszy porywami goni,
Radosna czarodziejską siłą uskrzydlenia.
Nikt nie śpi, wszyscy z oczyma ku niebu,
Z głową wspartą na siodle lub na garści siana
Pobiegli ku tym stronom gdzie myśl ukochana
Stoi się w kształt wybrany, w wymarzone szaty,
Jawy pierzchłej... gubionej... ku której ramiona,
Lub myśl wyteżoną, żołnierz—pan bogaty,
Wyciąga stęskniony. —
Czuwamy, lecz to czuwanie nie morzy—upaja.
Ono zda się być dziwnym, krzepkim aromatem;
Zda się darzyć takimi bezcennymi skarby,
O jakich marzyć nie mógł ten człowiek w mundurze
Będący zda się cyfrą, wyzbytą imienia,
Mający wolę skutą, pozbawioną mocy.
Dziś, w noc tą, każdy wraca do skarbu,
Każdy swą duszę dawną odnajduje...
Każdy jest sobą,
Siebie, siebie czuje!

Tabor.

*Łachmanem chmur w noc czarne odziało się niebo.
Zwisają ich cienie bezwładne, leniwe,
Sunące zda się jak stado beztroskie
Dziwnych, nieznanych dzisiaj ludziom tworów.
Mży, plusk kropel z pod kopyt wydartych,
Z pod ciężkich wozów bryzgających falą,
Z pod nóg sprężonych, co ramion wysiłkiem
Z jamy głębokiej wóz wydobywają.
Przekleństwa głośnie bez ognia i wiary,
Przekleństwa ust znużonych, sennych.
Długa kolumna cieni idzie wolno—
Łamiąc się czasem, to znów rozszerzając
Pełźnie gad tabor.
Gdzieniedzie iskierka zadrza na wietrze,*

*Ogniem wątlm błysnie,
Zgłuszone uderzy wołanie.
Tabor się wlecze, wżera w nocy głębie.
Koni zapadłe, spracowane boki w tym świetle nocy,
Ostrością kształtów dziwnie się rysują.
Wszystko tu ciche, wszystko beznadziejne...
Wszystko wyzute porywów, co pieśnią nadziei są
[żołnierzowi—
Wszystko wyzute obaw co mówią o jutrze grobo-
[wym.
Plusk błota, bezzębne niegroźne przekleństwo,
Skrzyp kół i wozów idących w noc chmurną...
Bezbarwna dusza zamarta odarta...
Wytarta dusza taboru.*

Jerzy Kuncewicz.



Z notatnika legjonisty.

I.

Decyzja.

Bomba w Serajewie—i wojna!
Na ulicach Warszawy podniecenie.

W głowie się nie mieści ogrom wypadków. Jedne wrażenia nie przetrwają zabijają inne, silniejsze i jeszcze więcej bezładnie przyjmowane przez zgorączkowany umysł.

Moskiewskie zoldactwo zzieleniało. Ciągną masę khaki i tabory. Grozi mi pobór. Z nimi czy przeciw nim? I za nimi i przeciw podają mi liczne argumenty. Biegam, bywam, konferuję. Jeden z braci moich z 30 połtawskiego pułku zginął w Prusach Wschodnich. Za kogo i za co? Żeby przynajmniej umierając widział polski proporzec i słyszał polską komendę!

Widzę tłum jego kolegów!... Z Charkowskiej, Połtawskiej, Woroneżskiej, Penzenskiej...

W Galicji są strzelcy! Mała ta garstka olbrzymią wydaje mi się w porównaniu z masami rosyjskiej armii. Dlaczego ta szczypta strzelców tak mi w głowie olbrzymieje?

Komunikat! Kielce—Rozbici!

Jestem chory! Jak okropnie biednym jest nasz naród! Anglija, Niemcy, Francja—nawet taka Rosja biorą udział w tej nowej wojnie! My nie. Czuje się okropnie upokorzonym.

W przyległym pokoju mój brat dzieli się wrażeniami z ojcem. Mówi, że rozmawiał z kimś, kto ma dobre informacje. Podobno pod Kielcami walczyła straż przednia oddziałów strzeleckich. Prowadzi ich Piłsudski.

Piłsudski?! Kto to jest? Głowa przestaje mnie boleć! A więc już nie jesteśmy sami! Jak ja nic nie wiem! Szkoda, że nie wiedziałem. Przecież jesteśmy wielkim narodem! Czyż byśmy się nie zdobyli w takiej chwili na człowieka któryby poprowadził?

Przestaję biegać, dowiadywać się i konferować! Unikam wszystkich doradców, gdyż wiem z góry co usłyszę: „czekać, czekać, czekać“!

Uciekam do strzelców! Ośma pięćdziesiąt pięć. Pociąg rusza. W kieszeni mam maturę, paszport, parę rubli i szczotkę do butów. Przechodząc raz granicę na zjazd młodzieży narodowej strasznie się nad Czarną Przemszą zabłociłem. To trochę zwracało uwagę... Teraz wziąłem szczotkę.

Ruszamy. Pociąg idzie tyłem i tylko do Piotrkowa. W Częstochowie mają być Niemcy. Udamę spokojnego. Wyciągam „Gazetę 2 grosze“. Wstępny artykuł nawołuje ochotników do szeregów armii rosyjskiej. Żołnierz polski w armii rosyjskiej, to armja polska, to broń polska! To niebywałe. Historia wojen i powstań polskich nie zna takiej kombinacji. Bierze mnie obrzydzenie.

Jesteś w Piotrkowie.

Idę do moich znajomych. Nie widziałem ich

cztery lata. Trochę zdziwieni! Lecz przyjmują mnie serdecznie i gościnnie. Zosia wyrósła i wypiękniała. Słyszę jak drugi raz powtarza pytanie czy lubię muzykę?

— Jesteś trochę roztargniony — mówi pan domu, kładąc mi rękę na ramieniu.

— Nic! to dlatego, że szukam mego przyjaciela, który obiecał mi wspaniałą posadę — jeśli go tutaj nie znajdę, to proszę pana bardzo o konie do Noworadomska — bowiem wiadomo jest panu, że kole mamy tylko do Piotrkowa.

Zosia gra coś banalnego. Zerka na mnie. Musi widzieć mocne niezadowolenie, gdyż zmienia repertuar na klasyczny. Trochę się wypogadam i proszę jeszcze o grę.

Gospodarze z całym zaufaniem zostawiają nas samych. Idą spać. To już dziesiąta godzina. Wyszli.

Zosia kończy jakimś cichym akordem i rzuca:

— Ty uciekasz do strzelców! Ta posada to blaga.

— Wydała mi się sprzymierzona i bogiem! Jak ona odgadła! Rzuciłem się do jej rąk, a potem usta. Kobieta która tak odgadła tajemnicę można pokochać. Przysięgliśmy sobie miłość.

Omyliłem się!

To była tylko intuicja kobiety. Ona mnie nigdy nie pokochała.

W Noworadomsku. Konie odesłałem.

Jakaś cukierenka. Dym, wyziewy, towarzystwo oficerów kozackich, koniak na ich stole, śmiejące się twarze i zdrowe białe zęby.

Zjadam obiad. Jem i myślę co dalej. Ktoś ogłasza, że jest dla życzących furmanka do Częstochowy. Jakiś chłopiec skarży się, że nie dostał przepustki, gdyż jest na oko w wieku poborowym.

Wychodzę niby spokojnie na rynek. Stoi jedyna furmanka chłopska.

Koń usiłuje posilać się z wiszącego koło szyi worka. Ciągłe daremnie.

— Zabierzcie mnie do Częstochowy?

— Za dwa ruble — odpowiada chłop i odwiązuje worek.

Jakaś babina z węzelkiem białym zagaduje mnie, czy to do Częstochowy. Pytam czy ma przepustkę. Kładzie biały węzelek i drżącą ręką odwija dowód podróży.

— Zgubicie matko! Ja będę może trzymał ten papierek!

— Niech panu Bóg da zdrowie! Zawsze to babie lżej jak chłop się nią zajmie.

— Nie zawsze! — myślę łotrowsko! — Skąd mi się zbiera na dobry kawał?

Jedziemy. Za miastem placówka.

— Stoj! „Propusk“!

Pokazuję babina...

— To na wszystkich? — informuje się kozak.

— Na wszystkich!

— No to z Bogiem! —

Furmanka zaturkotała. Świat wydaje mi się pięknym, a kozacy wcieloną dobrocią.

W nocy wpadamy do miasteczka gdzie stoi ostatnia placówka. Kozacy otoczyli naszą furę i studują przy żółtym świetle latarni podaną znowu przepustkę. Szybka latarni jest zakopcona. Coś trwa to za długo! Zsiadam i idę po wodę do żydowskiej sklepiny. Żyd daje mi ją chętnie, lecz ja robię awanturę. Trzeba mi było pokazać się silnym i pewnym. Wpada kozak. Co się stało? — Żyd nie chce dać wody! — Świsz nahajki! Wyciągam rękę po przepustkę — kozak daje mi ją jakby zahypnotyzowany, patrzy na innych pytając:

— Maksymie coś? puścić?

— Puścić!

Fura rusza, kozak podnosi szlaban. Ciągłe mi się zdaje, że kozacy jeszcze się namyślą i zaczną wołać nas z powrotem. Wsluchuję się...

Ale już nie wołali.

Na drugi dzień wieczorem przyjechałem do Krakowa...

Marzenia mego dzieciństwa spełniły się. Byłem polskim żołnierzem.

Z. O—ri.



U W A G I.

Zmora federacji.

Rozpoczyna się w Wilnie polityka — ta w najgorszym tego słowa znaczeniu. Obudziła się N-Demokracja i walczy z majakiem federacji. Prezes Tymczasowej komisji rządzącej Abramowicz ma dla nich zbyt federacyjne nazwisko — zbyt federacyjne ma także (w samem brzmieniu?) p. Fedorowicz, dyrektor departamentu oświaty. Więc delegacje stronnictw „narodowych“ żądają rekonstrukcji Komisji Tymczasowej i grożą stanowczą opozycją.

O cóż chodzi?

Federacji nikt nie chce narzucić. Komisja rządząca oddaje decyzję Sejmowi, zwołanemu na 9 stycznia. Ale idea federacji jest widocznie ideą silną, kiedy dla przeciwników staje się zmorą. Więc: skoro na czele Komisji rządzącej zasiada p. Abramowicz a jest w niej i p. Fedorowicz (obaj „federaliści“) widocznie w idei Sejmu na dnie czai się niebezpieczeństwo federacji! Trzeba więc, by czynniki „narodowe“ były za ...plebiscytem, — tymbardziej, że plebiscytu (pod auspicjami ...Hiszpanji) domaga się Liga narodów.

Plebiscyt! Zbyt smutne są nasze pod tym

względem doświadczenia, by pragnął plebiscytu kowalek, kto naprawdę myśli narodowo. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo nie tego, że plebiscyt wypowie się za Litwą kowieńską — pod tym względem nikt chyba złudzeń nie ma — lecz tego, że po idei plebiscytu — drogą utartą w kwestji Cieszyna —

przyjdzie arbitraż... i podział Wileńszczyzny z naszą krzywdą.

Ale nasi „narodowcy“ o tem nie myślą. Niech żyje plebiscyt, skoro w idei Sejmu czai się zmora federacji! — Oto ich dewiza.



PRACE na dziś i jutro.

Co można zrobić dla Górnego Śląska?

Takie słyszymy pytanie. Bo dzieli nas od niego kordon. Kordon podwójny: jeden ten formalny, drugi — polityka p. Komisarza plebiscytowego i jego adherentów aż do p. Biniszkiwicza włącznie, którzy wyolbrzymiają (osobliwa taktyka u działaczy plebiscytowych!) rzekome różnice psychologii „Górnoślazaków“ i „Królewaków“ i nie dopuszczają do roboty nikogo, poza swoimi ludźmi zaufania.

Otóż przedewszystkiem dla ludzi decyzji i dobrej woli nie jest to kordon nieprzekraczalny — i kto ma naprawdę nieprzepartą chęć stanąć do pracy, potrafi drogę sobie wywalczyć. Działać tu trzeba nie tylko jednostkowo, lecz przez swoją organizację polityczną czy społeczną, do której się należy. Powtórę zaś — działać dla Śląska można nie tylko wyjeżdżając tam osobiście.

Działacze górnośląscy wołają o dwie rzeczy: pierwsza to pieniądze, druga to zorganizowanie opinji tak, by wołała ona donośnie na cały świat i na ca-

ły Górny Śląsk. Zorganizować zbiórki pieniędzy może każdy w swoim środowisku, mieście, miasteczku, biurze, oddziale — po uzyskaniu oczywiście odpowiednich upoważnień od któregoś z komitetów obywatelskich działających na rzecz Górnego Śląska. W organizowaniu agitacji także każdy może brać udział. W najbliższym czasie kraj cały powinien stać się jednym nieustającym wiecem w sprawie Górnego Śląska. Po wszystkich miastach miasteczkach wsiach zapadać powinny rezolucje w sprawie Górnego Śląska. Wszystkie gazety, pisma perjodyczne itp. powinny być pełne nie tylko agitacyjnych artykułów, lecz i rzeczowych oświeleń sprawy Śląska i plebiscytu. W ten sposób Europa zobaczy wyraźnie, że skrzywdzenie nas i na tym jeszcze punkcie nie będzie mogło minąć bez poważnych komplikacji, — a G. Śląsk poczuje silną tendencję przyciągającą, płynącą doń ze strony przyszłej wspólnej ojczyzny i ze swej strony energicznie będzie walczył w celu przełamania dotychczasowej barjery.

I jeszcze jedno. Zwracano już nieraz uwagę na to, że w agitacji plebiscytowej za mało mówi się o społecznej stronie kwestji. Odpowiednie opracowanie w popularnych broszurach sprawy demokratyczności ustroju politycznego Polski, reformy rolnej, kas chorych i innych urządzeń ochrony pracy, obowiązków w państwie polskim, i rozpowszechnienie tego na Śląsku znacznie zaważyć może na szali.

Pod sąd opinji.

Przywiązanie do Rosji.

Pamiętają działacze niepodległościowi tę niewolniczą uległość wobec wszelkich pozostałości rosyjskich, jaką zwalczać musieli na każdym kroku. Kupcy nie chcieli zacierać napisów rosyjskich, radni miejscy zmieniać nazw ulic, dyrektorowie szkół rugować rosyjskiego z programów i t. d. Jak długo groził „powrót taty“ — uważać to było trzeba za obawę, — ale z czasem możliwość powrotu rozwiązała się — a tu i owdzie pozostały jeszcze owe objawy

uległości w postaci jakby sentymentu jakiegoś, przypominającego chyba tylko sentyment psa dla obroży.

I jeszcze nawet teraz, w czasie niepodległości! Istnieje w miasteczku Przysucha w Kieleckiem szkoła współdzielcza, — jedyna tego rodzaju szkoła w kraju. Celem jej — wykształcenie pracowników dla wiejskich sklepów współdzielczych. Otóż w szkole tej obowiązkową jest nauka języka rosyjskiego!

Jakiż może być cel tego? Zamówień handlowych z zagranicy pracownik sklepu wiejskiego czy-

nić nie będzie — czyni to tylko centrala, a i ta niewiele przez długie jeszcze lata zamawiać będzie mogła z... Rosji. Program szkoły i tak jest przeciążony całym szeregiem lekcji niezbędnych.

Pocóż język rosyjski?

Nałóg — lub rzeczywiście sentyment — taki, o jakim mowa była powyżej.

I jeszcze rzecz ciekawa. Program szkoły tej

drukowany był w pismach fachowych, np. w piśmie „Społem”. I nie znalazł się dotąd nikt, kto by zareagował przeciw temu faktowi. A reagować przecież trzeba — i tępić tego rodzaju objawy równie gorliwie, jak przeżytki niemczyzny w Poznańskim. Wymaga tego i honor — i sprawa moralności społecznej.

Rzeczy Różne.

Ustąpienie ministra skarbu.

Rzecz to normalna i naturalna, że nie zdolawszy wypełnić swych planów unifikacji i stworzenia waluty polskiej, nie zdolawszy ani zapobiedz niesłychanemu spadkowi waluty, ani zrealizować żadnej pomocy finansowej z zagranicy — ustępuje minister Wł. Grabski. Fachowcy wszystkich obozów politycznych oceniają go zgodnie jako „uczonego dyletanta” a politycy obozów niepodległościowych stwierdzają, że w dziedzinie swego resortu okazał tę samą wadę, co na stanowisku prezydenta — brak dojrzałości do reprezentowania poważnego państwa. Stronictwo jego zrobiło jednak z ustąpienia tego kwestję polityczną, akt nieufności wobec rządu. Był w tem nieudalą zresztą zamiar wywołania przesilenia w gabinecie, który z chwilą gdy w nim zabrakło reprezentanta Zw. Lud Nar. przestał być koalicyjnym i musiał oprzeć się na większości, sejmowej. A jeszcze bardziej jest w tym chęć umycia rąk wobec koniecznych niedomagań aprowizacyjnych na wiosnę, w momencie... zbliżających się wyborów.

Virtuti militari dla Lwowa.

Wódz Naczelny ozdobił krzyżem *Virtuti militari* herb miasta Lwowa. Lwów, kolebka odrodzonego ruchu wojskowego polskiego, Lwów, pierwszy rycerz, który stanął do walki o granice niepodległego już państwa ze spadkobiercami austriackiego zaborcy, — będzie w rządzie miast polskich pierwszym kawalerem orderu za męstwo. Pierwszym nie tylko z kolei, ale i z dostojęństwa. Bo tej polskiej Saragossie nie łatwo dorówna inne miasto nasze.

Rokowania pokojowe.

W sposób prowokacyjny przerwali bolszewicy rokowania pokojowe, a gdy po wyjaśnieniach podjęte zostały na nowo, prowadzą je pod znakiem obstrukcji. Objawia się ta obstrukcja przede wszystkim w kwestji wymiany jeńców, a są zapowiedzi,

że rozciągnie się na kwestje gospodarcze i wogóle na całość spraw rokowaniami objętych.

Bardzo słusznem wobec tego było w mowie prezydenta Witosza dnia 23 b. m. w Sejmie zastrzeżenie, dodane do zdania wyrażającego wiarę w szczęśliwy wynik rokowań, — które brzmiało: „jeżeli nasza dotychczasowa wiara w dobrą wolę i lojalność przeciwnika nie ma doznać zupełnego zawodu”...

Termin plebiscytu.

Dzień 17 stycznia wymieniają źródła zagraniczne jako ostatecznie oznaczony dzień plebiscytu na Górnym Śląsku. Nie brak jednak także i informacji, że sprawa ma być załatwiona na innej drodze. Obowiązkiem naszej polityki zagranicznej jest czuwać, by nie powtórzyła się znów komedia cieszyńska, by znów nie wyszedł z tego jakiś arbitraż — oczywiście znów z krzywdą Polski... na rzecz powiększenia możliwości Niemiec dla wywiązania się z nałożonych traktatem wersalskim ciężarów.

Rozejm w wojnie litewskiej.

Coraz to nowe terminy rozejmu naznacza Liga narodów Litwie środkowej i kowieńskiej, a po ich przyjęciu przez obie strony raz wraz dochodzi do zerwania ze strony litewskiej. Bardzo pewni muszą być swego kowieńscy politycy skoro tak postępują. Zaczęli też już akcję w celu spreparowania plebiscytu tak, by niemożliwy był „terror polski”, lub zgoda sprowadzenia „bezstronnego” arbitrażu. Opinia polska pilnować musi bacznie by reprezentujący nas w Lidze narodów p. Paderewski znów nie przyjął wszelkich nowych pomysłów i rozstrzygnięć i — jak w sprawie Gdańska — nie wyraził jej „podziękowania za to, iż zechciała co do wielu punktów wziąć pod uwagę zastrzeżenia, przedłożone przez delegację polską”.

Bo niestety w Polsce zaczyna się już ucierać ten zwyczaj, że co zdobędzie żołnierz, to wypaczają dyplomaci.

Za redaktora: **Anna Skwarczyńska.**

Wydawca: **Jan Dąbkowicz.**

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12, tel. 175-34.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . Mk. 100.—
" " " miesięcznie . Mk. 35.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 110.—
" " " miesięcznie Mk. 40.—

CENY OGŁOSZEŃ: I-a strona Mk. 8 od wiersza jednoszpaltowego.

II i III „ „ 5 „ „

IV „ „ 6 „ „

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Administracja czynna od 9 r. do 3 pp.

Konto czekowe w P. K. O. № 518.

KOMPLETY

„RZĄDU i WOJSKA”

z r. 1919

są jeszcze w ograniczonej ilości
egzemplarzy do nabycia

w Administracji, Szpitalna 12.

Cena Mk. 75.

„Rząd i Wojsko”

„Rejestr”

„Komunikat Informacyjny”

„Notatki polityczne”

jak również i inne wydawnictwa, bro-
szury i pisma ulotne z okresu okupacji

posłada na składzie

Księgarnia „OGNIWO”

Warszawa, ul. Sienkiewicza 6, telefon 245-55

Nakładem „RZĄDU i WOJSKA”

ukazała się książka

Kapitana ŁAPIŃSKIEGO i por. KRONA

LISTOPAD WE LWOWIE.

...Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo su-
miennym opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterskich wypadków obro-
ny Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkich wprost wysiłków, do-
konanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa*.

„Rzeczpospolita” (Poznań) 6. XII. 1919.

...Książka daje czytelnikom poważne studjum wypadków ważnych a bohaterskich,
znanych dotąd tylko z ówczesnych krótkich i nieścisłych doniesień dziennikarskich*.

„Tygodnik Ilustrowany” № 8 z r. 1920,

...Jest to pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit”, który bę-
dąc przez cały czas na stanowisku kierowniczem, mógł zdawać sobie jasno sprawę z wa-
runków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też wzglę-
du praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne
plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że
autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie. Skrupowany może przez przesadną
dyskreję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało — pa-
ralizowali nieraz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia*.

„Bellona” zt. III z marca 1920 r.

Skład główny w księgarni „OGNIWO”, Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA z dod. dr. **MK. 36.**—

Donabycia we wszystkich księgarniach.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI” W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN“

Z SITKIEM

**ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.**

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.

„ZDRÓJ”

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce
i kulturze umysłowej.

Wychodzi w Poznaniu 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor i kierownik artystyczny JERZY HULEWICZ

Adres Redakcji i Administracji: POZNAN.
Telefon 5100. plac Wolności 17. Telefon 5100.

Abonament: roczny 450 mk. — Kwartałny 120.

Zeszyt pojedynczy 21 marek.

Przedstawiciel redakcji w Warszawie

J. IWASZKIEWICZ, Al. Ujazdowskie 49.

Administracja w księgarni „OGNIWO” Sienkiewicza 6.

Żądać we wszystkich Księgarniach i Gazeciarniach.

Księgarnia „OGNIWO”



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólów usuwa

„KLAWIOL”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ukazała się broszura

B. Straszewicza.

Jak rozwiązać sprawę waluty w Polsce?

Cena z dod. mk. 1.40.

Skład główny w Księgarni „OGNIWO”

Sienkiewicza 6.

w Warszawie, ul. Sienkiewicza 6. Tel. 245-55.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

BORSZA St., Wódz a żołnierz. Cena mk. 13

CHYLIŃSKI K. „Filozofia nieba”. Cena mk. 30

DASZYŃSKA-GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski”. Cena mk. 1.60

HALPERN I. prof. Systemat pedagogiczny Jana Śnia-
deckiego. Cena Mk. 30.

JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski”. Ze słowem wstęp-
nem Andrzeja Struga. Wyd. 3-cie. Cena 20 mk.

JOTES (Jerzy Szwajcer). „Karykatury”. Serja II-ga. Cena mk. 25.—.

KADEN J. „Mogły”. Cena 30 mk.

KALENDARZ SEYMOWY na rok 1920. Cena mk. 10

KALENDARZ WILEŃSKI na rok 1920. Cena 10 mk.

KARTA PAMIĄTKOWA 6-go sierpnia. Cena 1 mk.

KOMENDANI DO ŻOŁNIERZA. Cena mk. 10

KRUPIŃSKI Ap., wstęga szkarlatu. Szaleństwo i rozsądek
w czynach Józefa Piłsudskiego. Cena mk. 8

LILJENFELD-KRZEWSKI K. (Szef wydziału szk. b. POW.)
„Komendant-Wychowawca”. Cena mk. 2.

LIGON. „Dlaczego musimy głosować za Polską”. Cena Mk. 2.

LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rządu prus-
kiego w stosunku do ludności polskiej”. Cena fen. 50

ŁAPIŃSKI Kpt. i KRON por. „Listopad we Lwowie”.
Cena 30 mk.

MALINOWSKI M. „O ludzi i o ludowcach”. Cena Mk. 2.50

MEREŻKOWSKI D., Józef Piłsudski. Cena mk. 5.40

MYŚLIŃSKA Z. „Ideologia związku strzeleckiego”.
Cena 1 mk. 50 fen.

„Nasz Naczelnik”. Cena 3 mk.

NACZELNEMU WODZOWI Wielkopolscy Żołnierze
Cena mk. 3.

ODRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Wł.
Dzwonkowskiego z ilustracjami. Cena 100 mk.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM. Cena z dod. droż. mk. 180.

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89. Telefon 188-70.

OLEDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska”. Cena mk. 2.50

OLEDZKI K. „Polska czy Rosja?”. Cena mk. 1.80

PIERZCHAŁSKI J. „O rząd ludowy dla Polski”. Cena 5 mk.

„PIŁSUDSKI JÓZEF”. Portret. Cena 25 mk.

PROCHNIK A. „Obrona Lwowa”. Cena 12 mk.

RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle?”. Cena mk. 2

ROSZKO ST. „Nasz Wódz Naczelnik”. Cena mk. 4.

RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?”.
Cena 25 mk.

„Jak odzyskaliśmy wolność?”
Cena mk. 13

SKWARCZYŃSKI ADAM. „Cele wojny na Wschodzie”.
Cena mk. 2.

ŚLĄSK—odbitka z pisma „W Stońcu”. Cena mk. 1

„SPISEK niemiecko-bolszewicki”. Dokumenty, dotyczące
związku bolszewików z niemieckim naczelnym dowódz-
twem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reproduk-
cja fotograficzna dokumentów. Cena 10 mk.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO. Cena Mk. 5.

STRASZEWICZ B. „Jak rozwiązać sprawę waluty w Pol-
sce?”. Cena 2 mk.

SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do
Polski”. Cena 50 fen.

SWARZEŃSKI J. „Armia i naród”. Cena mk. 7.

SZCZĄPY Kaprala I-ej Brygady Piłsudskiego „Poglądy
różne na rzeczy rozmaite”. Cena mk. 2.

WEYCHERT-SZYMANOWSKA Wł. Czem Polska przy-
ciągała do siebie? Cena mk. 2.

WŁOSZCZEWSKI ST. „Książeczka plebiscytowa Górne-
go Śląska”. Cena Mk. 2.

Do cen powyższych dolicza się 20 proc. dod. droż.

Wysyłka na prowincję.